

Turysta ma dość wirusa

3 czerwca 2020

Pilna wiadomość z Zakopanego: nawet najstarsi górale nie wiedzą jakie będą wakacje. To niespotykana sytuacja, bo kto jak kto, ale górale zawsze wiedzieli wszystko...



I teraz to wszystko stanęło na głowie. Pod koniec marca słońce przygrzało i ludzie z miast ruszyli do kurortów. Zaczęła się awantura. Władze Mierzei Wiślanej (Krynica Morska, Kąty Rybackie, Sztutowo) powitali turystów hasłami: wracajcie do siebie, wy pojedziecie, a wirus zostanie... Burmistrz Krynicy zaapelował do wojewody o „czasowe ograniczenie wjazdu na Mierzeję Wiślaną w celach wypoczynkowych”. A przecież tam niemal wszyscy żyją z gości!

Opamiętanie przyszło na majówkę, kiedy już zapraszano turystów. Ale wycieczkowicze trochę przestraszeni wybierali własne dachy, albo miejsca oddalone od tłumów. Tych zresztą też nie było, wykorzystanie miejsc hotelowych w tym czasie oceniono na 3 proc. tego co było rok wcześniej. Z tygodnia na tydzień trochę się poprawia, ale hotelarze marnie widzą najbliższą przyszłość. Bez turystów zagranicznych wiele baz noclegowych padnie. Polska Izba Hotelarstwa postuluje stworzenie europejskiej turystyki regionalnej: otwarcie granic

dla Skandynawii, krajów nadbałtyckich, Niemiec czy państw Grupy Wyszehradzkiej. Przede wszystkim chodzi o zlikwidowanie obowiązkowej kwarantanny.

Na razie nie ma o tym mowy, podobnie jak o ułatwieniach dla turystów z Obwodu Kaliningradzkiego, chętnie odwiedzających Gdańsk i okolice, Mazury czy Podlasie. Z resortu spraw zagranicznych otrzymaliśmy w tej sprawie informację: „MSZ nie przewiduje ułatwień w związku z uzyskiwaniem wiz do Polski oraz nie otrzymało dotychczas sygnałów z innych resortów i instytucji w tym zakresie”. W ubiegłym roku Polskę odwiedziło prawie 4 miliony turystów z Rosji.

Zostajemy w Polsce!

Dotychczas turystyka przynosiła ok. 6 proc. PKB Polski. Oczywiście te pieniądze, w znacznym stopniu, przywozili goście zagraniczni. Dzisiaj granice zamknięte, samoloty uziemione, pociągi wykreślone z rozkładów, samochodem tylko na kwarantannę. Wyliczenia branży hotelarsko-gastronomicznej mówią o stracie ponad miliarda złotych tylko w kwietniu.

Z pandemii trudno żartować, ale pewne przepisy trącają o groteskę. Niedawno małżeństwo z dwojgiem dzieci wybrało się w góry i zboczyło ze szlaku wchodząc kilkaset metrów na teren Słowacji. Gdy wracali natknęli się na polskich pograniczników. W drodze wyjątku nie zapłacili ogromnej kary, ale mają siedzieć w domu przez najbliższe dwa tygodnie. Jak tu „odmrażać” turystykę?

W tych „dziwnych” czasach Polacy kombinują jak mogą. Każdego roku, na wakacje, ponad cztery miliony rodaków leciało, wyjeżdżało, płynęło do innych, najczęściej cieplejszych krajów. Biura podróży rezerwowały terminy już na jesieni. Potem się posypało. Niektóre firmy odwoływały wyjazdy i oddawały pieniądze, większość korzysta z niedawnego przepisu o zwrocie zwrotu wpłaty przez 180 dni, są i takie, które po ogłoszeniu zagrożenia epidemicznego nadal wymagały od klientów

pełnej wpłaty za wycieczkę – kiedyś... Więc większość turystów wybiera wczasy w Polsce.

Tego górale też nie przewidzieli i jest to niestety zła wiadomość dla turystów z zagranicy. Nie chodzi o ceny wakacji, bo te pewnie dużo nie wzrosną – właściciele hoteli i pensjonatów wiedzą, że turyści nie mają, z powodu pandemii, za dużo gotówki. Ale już prawie wszystko zarezerwowane. Na wybrzeżu bałtyckim, niemal wszędzie, domki letniskowe są już wykupione, trochę miejsc jeszcze zostało w droższych pensjonatach. Na Mazurach podobnie.

Lecz jest problem – plaże. Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego zaleca aby na plaży „przebywało około 1/3 przeciętnej dziennej liczby odwiedzających z typowego sezonu letniego”; „na terenie kąpielisk na jedną osobę powinno przypadać 6 metrów kwadratowych”. Tylko jak tego dopilnować? Włodarze miejscowości wypoczynkowych nie mają pojęcia jak to zorganizować, kto ma liczyć opalających się – ratownicy, policjanci, urzędnicy gminy...

Bólu głowy nie mają tylko w Jarosławcu w województwie zachodniopomorskim. Tu jest największa sztuczna plaża w Europie, która zyskała miano polskiego Dubaju. Prawie 6 hektarów piasku, czystej wody i czynnej latarni morskiej. Ale jak się turyści zwiedzają...

Na razie są jeszcze miejsca w kurortach górskich, choć już w Bieszczadach notują niespotykane zainteresowanie domkami letniskowymi. Np. w Solinie, nad wielkim zalewem nie ma już miejsc. No cóż, każdy chce trzymać tzw. dystans społeczny od sąsiada. Naturalnie hotele i domy uzdrowiskowe też zapraszają choć mają z tym duży kłopot. Jak np. rozsadzać gości przy obiedzie, jak uprosić by nie gromadzili się przy barze? Prawie 30 proc. hotelarzy mówi, że spełnienie wszelkich zapisów ustawowych związanych z pandemią to zbyt wysokie koszty i nie opłaca się otwieranie obiektu.

Czy komuś się opłaca?

Jeżdżenie z przyczepą kempingową do Grecji czy Turcji to był sport narodowy Polaków w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Ekstremalny gdy domek ciągnął „mały fiat”. Dziś nie te samochody, przyczepy i kierunki. Nagle wszyscy chcą karawaniingu w kraju. Bezpieczne wakacje to własne mieszkanie na kółkach. Wypożyczalnie takich domków już wynajęły prawie wszystkie zapasy, zacznie się kłopot z zaparkowaniem kampera w popularnym kempingu. Pewnie trzeba będzie jechać trochę dalej do uroczych, ale nie znanych miejsc. Koszt wynajmu domku to ok. 600 zł za dobę, trochę drogo, ale ile frajdy z niezależności.

Zupełne wariactwo to rowery. Rocznie sprzedawano ok. miliona sztuk. Dziś popyt wzrósł o 80 proc., sklepy rowerowe zaczynają świecić pustkami. Kolarstwo to fajny sport i rekreacja, tylko strach pomyśleć co będzie się działo na szosach. Taki jeden wybrał się rowerem autostradą z Katowic na Litwę, nie liczył ani kilometrów ani promili...

Turystyka to ważna kawałek gospodarki w każdym kraju. U nas trochę mniej, ale np. w Grecji to 25 proc. budżetu. Jednak Grecy na razie Polaków nie zapraszają. Ich biznes. Zamykanie granic to trochę ślepa uliczka, bo wirus nie zna granic, transport towarowy samolotowy i kołowy i tak się odbywa, nie ma szans aby wytypować wszystkich nosicieli zarazy. Tylko powszechne, łatwe testy mogłyby zaradzić. U nas z tym marnie. A ludzie już długo w domach nie wytrzymają. Psychologowie wręcz mówią, o groźbie buntu i agresji. Linie lotnicze w kraju mają ruszyć od czerwca, już liczą straty, bo pasażerów na pokładzie ma być tylko połowa. Zagraniczne chcą zacząć w lipcu, ale nie ma szczegółów ilu i jak zabrać ludzi na pokład. Hotelarze szacują, że na jesieni będą mieli jakieś 40 proc. klientów w porównaniu z poprzednimi sezonami.

Bon turystyczny 1000+

Jest jeszcze afera z obietnicami. Rząd zapowiedział ratowanie turystyki bonem tysiączłotowym dla każdego obywatela, który chce jechać na wakacje w kraju. Szybko okazało się, że nie wszyscy obywatele, ale tylko ci, którzy mają umowę o pracę (etat). Znaczący temat mówili, że to jest chybione, bo turysta dostanie plastikową kartę, którą można odczytać tylko w dużych hotelach. W gospodarstwach agroturystycznych gdzie jest mnóstwo ustronnych miejsc noclegowych, ale niewielu turystów, nie opłaca się kupować specjalnego terminala, to się nie zwróci przez lata – jak mówią.

No i bomba wybuchła. Z bonu miało skorzystać 7 milionów Polaków, a budżet państwa miał na to wydać 7 miliardów złotych. Zacięto się – nie ma takich pieniędzy w budżecie. Czy z tego pomysłu coś wyjdzie i kto na tym skorzysta – na razie nie wiadomo.

Wiadomo natomiast kto może skorzystać z niesamowitego miejsca pod Szczecinem. Jeżeli już dziewczyna dogada się z chłopakiem to bal ślubny tylko w pałacu w Manowcach – tam sala balowa została uznana za najpiękniejszą w Europie. Zdrowia i otwartych granic życzymy...

Autorstwo: Marek Kownacki

Zdjęcie: [burningriver](#) (CC0)

Źródło: pl.SputnikNews.com